Fejleton spirytystyczny.

Nr. 5.

Książęcy Żart.

Powieść z naszego wieku, ducha Kajetana Węgierskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dużo było łez i wyrzutów z mej strony; prosiłam go aby mnie odwiózł do ojca. Odpowiedział mi, że to dziś już za późno; że ojciec by mnie już nie przyjął i że nie powrócimy do niego, póki nie będziemy zaślubieni, a wtenczas ojciec przebaczy koniecznie.

I cóż miałam począć; uciekać od niego — od niego, kiedy jego kochałam, i gdzież? do ojca, ale kiedy ja nie wiedziałam gdzie ja byłam. Pałac zdaje się był ogromnym, ale on mnie wzbronił i zaklinał abym z tego apartamentu się nie oddalała, bo nikt tu w zamku jego rodziców nie wie i nie powinien wiedzieć o moim pobycie; że i jego rodzice nie nawidzą tak samo lachów, jak my moskali, że właśnie dla tego nie powinnam się pokazywać. Obawiałam się wtenczas zbliżyć nawet do okien czując się współwinną; bo jeśli on pepełnił gwałt przeciwko mojej woli, i uwiózł mnie w dalekie strony, ja popełniłam również błąd wielki, idąc na schadzkę do niego i dając się wciągnąć w zasadzkę dobrowolnie. Występek ten w oczach mego ojca byłby już zbrodnią.

Płakałam zostawszy samą; zdawało mi się wtenczas, że go nienawidzę; że go przeklinam, ale gdy przyszedł, uczucie miłości przeważało wszystkie inne uczucia.

Tak trwało kilka tygodni. Co dnia mnie odwiedzał. Pewnego dnia oświadczył mnie, że służba wzywa go do Petersburga i że chociaż ze mną jechać nie może, pojadę tegoż samego dnia pod opieką poczciwego starca, jego przyjaciela.

Przybyłam więc do Petersburga a dom ten już był dla mnie urządzony.

Aleksiej zawsze jest dla mnie dobry, — kocha mnie bardzo.

W pierwszych chwilach mieszkania mego w Petersburgu, samotnie dnie spędzane były dla mnie okropne, smutne pomimo różnych zatrudnień jakie sobie wynachodziłam. No ale za to dziś ja już nie sama; mam aniołka towarzysza, moją Lilę. W samotnych pełnych tęsknoty

chwilach zdaje mnie się, że rękojmię szczęścia w niej posiadam; że mnie ojciec przebaczy gdy mnie Bóg przebaczył i w zakład tego dał mi taką duszyczkę.

Rozmowę pani z piastunką przerwało wejście służącego, który oznajmiał przybycie pana. Tak albowiem zwano Aleksieja u Marji która radośnie wybiegła na przeciw niemu do przyległego salonu w którym oczekiwał nowo przybyły.

Marja radośnie pobiegła dla powitania miłego, lecz nagle z smutkiem zatrzymała się u progu. Gość ten nie był oczekiwany — nie Aleksiej którego od kilku dni niewidziała, lecz jego stary przyjaciel, powiernik ich miłości, ale zawsze nie on sam. Smutnie Marja podeszła i skinieniem głowy i rąk, powitała go w milczeniu usiadłszy.

— Jak zdrowie wasze Marjo Piotrowno? — spytał gość ciekawie patrząc w ładną kobietę — cóżeście się raptem tak zachmurzyli na mnie; a czyż to już do starego i uśmiechnąć się nie można? Przyjęcie wasze odbiera mi zupełnie odwagę przemówienia. Jeszcze nie wiecie, z czem przybyłem, a jużeście tak smutne; cóż powiecie gdy się dowiecie, że ja dziś posłaniec trocha niewesołych wieści?

Marja zadrżała, lecz rzekła wyraźnie. — Mówcie Piotrze Pawłowiczu, dla mnie niema już nic okrutnego; mówcie co z Aleksiejem?

— Nie unoście się tak bardzo piękna pani. Aleksiej zdrów, ale wasz stosunek zagrożony; bo to widzicie rodzina jego można, mają go jednego, chcieliby ożenić, liczyli zawsze na połączenie się z rodziną jaką można, która by była tym związkiem przysporzyła świetności rodzinie ich. Na dworze carskim tyle młodych dziewic... Ale cóż to Marjo! czegożeście tak blada? Wszakże wam to nie nowe, że oni wam nie sprzyjają. Wy laszka, wy jemu nie możecie łaski carskiej przyspożyć. Ale nie troszczcie się, jeszcze rok, Aleksiej nie będzie już od nich zależał. A ten rok jakoś przejdzie. Bo oto widzicie rodzina jego gwałtem go wywiozła za granicę, sądząc, że rozrywka, oddalenie od was najlepsze skutki wywrze. Darujcie mu, że nie miał czasu was pożegnać, ale przezemnie przysyła wam swoje pozdrowienie, a na mnie zdał opiekę o was i córce waszej, aby wam w czasie jego niebytności na niczem nie zbywało. Rok nie wiek — on wróci wam wierny i będziecie szczęśliwi.

Marja w ciągu całej rozmowy blada, sztywna, milcząca, tyle z niej pojęła w pierwszej chwili, że Aleksieja niema w Peterburgu; że została sama zupełnie sama na łasce tego cynicznego starca, który ją zawsze przejmował trwogą, obawą, nigdy ufnością. Chociaż on skończył mówić siedziała nieruchoma, na pozór obojętna, chociaż w duszy jej grał cały wulkan burzy.

Piotr zbliżył się do niej. — No cóż Marjo takieście smutne, bądźcie dobrej myśli. Swiat taki piękny, tak się powabnie uśmiecha, takim co

mają taką jak wasza twarzyczkę. Znam ja nie jednegoćoby z radością oddał wam swoje imie i serce za dar waszej rączki.

Marja z oburzeniem wyrwała rękę swą z ręki starca, odepchnęła go całą siłą od siebie i wbiegła do swojej sypialni, uklękła przed kołyską swojej Lili i z szaloną gwałtownością zaczęła ściskać dziecinę śpiącą — po chwili z jękiem upadła na posadzkę.

VI.

Sześć tygodni minęło prawie od wypadku tego. W błękitnym pałacu na pozór nic się nie zmieniło. Służba zawsze ta sama. Dziedziniec zamknięty, otwiera się tylko daleko częściej dla wjeżdżającej karety Piotra Pawłowicza lub lekarza do chorej pani, która od tygodni sześciu zachorowała ciężko i od kilku dni zaledwie było jakieś polepszenie. Przy łóżku chorej nie było czułej opieki matki, lub kogo krewnego. Otoczona płatnemi sługami— poczciwa tylko Natasza szczerze jej pilnowała.

Marja po kilkutygodniowej gorączce opamiętała się na koniec. Ale przyjście to do pamięci było dla niej strasznie boleśne. Zwolna w myśli i w duszy swej przechodziła całe swe życie, tak miłe, tak urocze, czyste, niewinne z początku, pokąd wąż kusiciel wabiącemi słówkami nie wpił się w jej serce i nie wyssał z niego całą słodycz, truciznę dla niej zostawił. A jednak w niewinności swego serca nie winiła nigdy Aleksieja o złe chęci, bo ona go tak kochała, iż jej się wydawało niemożebnem, aby on jej miłości nie odwzajemniał. Ona tak kochała córkę swoją, tego aniołka o jasnych włoskach; z jej posiadania czuła się tak szczęśliwą, iż jej na myśl przyjść nie mogło, aby on, ojciec tego dziecka nie podzielał choć w części jej radości. A jednak nagły jego wyjazd bez pożegnania dawał jej bardzo dużo do myślenia. Kto wie? może tam za granicą on o niej zapomni? Byłoby to okropnie. Czuła natenczas cały ogrom swego nieszczęścia.

Wstała na koniec po ciężkiej i długiej chorobie, ale dnie jej wydawały się tak długie, tak nudne.

Aleksiej mimo obietnicy danej ustnie przez przyjaciela że będzie do niej pisał, nic nie pisywał. Miesiące mijały. Piotr Pawłowicz bywał ciągle, zawsze troskliwy, często bardzo dziwny w postępowaniu. Namawiał ją nie raz oto: aby poprzestała ciągle tylko o Aleksieju myśleć, bo któż wie czy on o niej tak myśli; że nie na jednym Aleksieju świat stoi, a gdyby on umarł cóżby było? Młoda, piękna czyż miała się żywcem dla niego zagrzebać mając powinności dla swojej córki i tym podobne rady z ust przyjaciela dziwnie boleśnie brzmiały w jego ustach. Czasem boleść jej silna zmieniała się w rzewną tęsknotę.

Oswoiła się z niebytnością Aleksieja. Zastanawiała się nad swojem położeniem co ma robić? Czy ma dziś zostać na łasce tego człowieka tak jej niemiłego? Ojciec jej córki nie dawał o sobie żadnych wieści.

Rok mijał w tak okropnem położeniu, on nie pisał i nie wracał. Myśl ta dręczyła ją w długich bezsennych nocach. Biedna kobieta patrząc na kołyskę swojej córki pytała sama siebie co robić?

Wracać do Polski znieważoną, uwiedzioną, z dziecięciem na rękach — nigdy. Żyć w tym domu który nie był własnością jej a człowieka który zapomniał o niej i o jej dziecku i zostawił ją pod opieką podżyłego rozpustnika, to było niepodobne; tak długo trwać nie mogło. Postanowiła ratować się jak najprędzej. Zamiar jej dojrzewał; coraz bardziej natrętny w swych odwiedzinach poufalił się dając jej do zrozumienia, że od pewnego czasu on tylko jeden pamięta i zaspakaja jej potrzeby domowe, kreśląc jej przytem szeroko obraz swoich zamków, włości, dochodów i o szczęściu tej, która wraz z jego imieniem zostanie panią tego wszystkiego.

Marja przeczuła jego zamysły. Postanowiła je popsuć.

Po naradzie z Nataszą, do której miała zaufanie, wyjechały obie doróżką w skromnych sukienkach za miasto i tam na najodleglejszej części, najęły maleńki domek z ogródkiem. Cicho i zręcznie upakowano część sukien Marji które zostały wywiezione z pałacu; a kiedy domek maleńki został oczyszczony, Marja przyszła spojrzeć na jego białe ściany i lżej się zrobiło na duszy z tem złotem co tam błyszczało i cały ciężar jej boleści został.

W małem domku było białe łóżeczko; nad niem Matka Boska w gwieździstej koronie i skromna kołyska dla Lili; w przyległym alkierzyku łóżko poczciwej Nataszy i wszystkie jej graciki. Po obejrzeniu czy czego nie brakuje, wróciła Marja prawie weselszą do domu w którym przez kilka lat świetnej swojej młodości przeżyła; w którym przeszły wszystkie jej marzenia niespełnione. Zastała tam oczekującego na jej przybycie Piotra Pawłowicza, którego przyjęła uprzejmie. Późno zmrokiem z pokojów pani, zeszły dwie kobiety w prostych sarafanach pootulane hustkami. Obie cóś niosły w rękach. W pokojach pani bardzo długo światło błyszczało. Zrana służba strwożona rozbiegła się dać znać Piotrowi, że pani z dzieckiem i z Nataszą zniknęła. Wściekły kazał ich szukać po całem mieście.

Marja tymczasem, gdyż ona to przebrana pod chustką owinięte uniosła dziecie uśpione, w godzinę potem wraz z Nataszą układała swoje rzeczy na nowem gospodarstwie. (D. c. n.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Gromadziński.**